Rok VIII. Petroków, d. 28 września (10 października) 1880 r. Nr. 41.

Prenumerata w miejscu:

rocznie.	rs. 3 kop. –
półrocznie. . . .	rs. 1 kop. 50
kwartalnie.	rs. – kop. 75

z przesyłką:

rocznie.	rs. 4 kop. 40
półrocznie.	rs. 2 kop. 20
kwartalnie	rs. 1 kop. 10

Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

TYDZIEŃ.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.

za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 7 — 10 „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie, — agentura „Natansohn i S-ka” w Łodzi.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szołowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hłasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi** dla interesantów otwarte codziennie z rana od godziny 9 do 11 i po południu od **2** do **4-ej**. *Ogłoszenia* przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Wiadomości Bieżące.

— **(Nadesłane).** W poprzednim numerze „Tygodnia”, gdzie mowa o pożarze w domu p. Dz. przy ulicy Odeskiej, pochwalono tylko straż ochotniczą, której nie odmawiam ani dzielności ani poświęcenia się dla ogólnego dobra; przybywszy jednak na pierwszy odgłos dzwonka na miejsce pożaru, byłem naocznym świadkiem całego przebiegu ratunku, i mogę zaręczyć, że niemałą tam rolę odegrali i uczniowie tutejszego gimnazyjum, którzy z narażeniem własnego zdrowia nieśli pomoc nawiedzonym klęską i robili to z takiem przejęciem, że trzeba było, upadających od zmęczenia, prosić, by pozwolili się zastąpić. Drugą osobą, dla której niniejsze słowa niech będą zachętą i wynagrodzeniem, była jakaś służąca Rózia. Stała ona blizko całą godzinę w sadzawce i podawała nam konwie z wodą, zachęcając do prędszego napełniania beczek.

Z tej chęci młodzieży niesienia pomocy bliźnim, widzimy, że mimo zajęcia się naukami, nie zapomina ona zastanawiać się i nad tem, jakie są obowiązki każdego inteligentnego członka rodziny społecznej. Fakt zaś niesienia pomocy przez służącą, której robić tego nie nakazano, ani nie mogła spodziewać się za to żadnej nagrody, dowodzi, że i w klasie mniej oświeconej są dobre chęci—i gdybyśmy odpowiednio postępowali, to moglibyśmy może wytworzyć kastę sług przyjaciółek, a nie sług wrogów.

My, mężczyzni, na których leży obowiązek dostarczenia środków do życia, jesteśmy przeciążeni pracą; ale nasze żony i córki mogłyby się tem zająć—bądź to coś odpowiedniego opowiadając służącym, bądź też dając im do czytania stosowne książeczki; ale do tego potrzebaby trochę mniej się przeglądać w lusterku, mniej rozmawiać z modniarkami, a więcej myśleć poważnie, i przejąć się obowiązkami kobiety—obywatelki.

Stały prenumerator—S.

Przyp. Redakcyi. Z okazyi powyższego artykuliku, pozwolimy sobie przytoczyć parę ustępów z artykułu wstępnego, zamieszczonego w ostatnim numerze „Tygodnika Rolniczego” p. t. *Państwo i słudzy*, na którego poglądy zgadzając się całkowicie, dodajemy tylko od siebie, że jak z jednej strony, we wzajemnym stosunku państwa do służby, nie powinny być pomijane względy humanitarne, postępowe, (jak chce „Tygodnik”),—tak z drugiej strony, wzajemne zobowiązania gruntować się winny na szczegółowo spisanym i przez strony podpisanym dobrowolnie kontrakcie, wobec świadków,—kontrakcie, który, w innych razach, zawsze spisywanym bywa pomiędzy pracodawcą a robotnikiem.

Wzmiankowane ustępy z „Tyg. Rol.” brzmią, jak następuje:

„Każdemu znane są dobrze skargi i utyskiwania na brak dobrych sług chętnie i właściwie spełniających dobrowolnie przyjęte na siebie zobowiązania. Skargi te miasto się zmniejszać, coraz większe przybierają rozmiary; wzajemnie słudzy szeroko rozwodzą się nad nieprzezwyciężonemi trudnościami wyszukania dla siebie dobrej i odpowiedniej służby. Skutkiem zobopólnego niezadowolenia, ciągłe i bezustanne wyszukiwania dobrych sług i lepszego państwa, kończą się zwykle na bezcelowych złudzeniach i daremnych zabiegach.

„Powodem tych zobopólnych nieporozumień jest duch czasu i parcie samej siły konieczności do rozwiązania tak trudnego zadania: jakim sposobem każdy z członków społeczeństwa mógłby i umiał w miarę swych potrzeb korzystać z dobrodziejstw cywilizacyi. Walka ta, prowadzona tak uporczywie między panami a sługami, nosi zaród nowego stosunku, jaki z czasem musi między niemi nastąpić. Potrzeba tylko aby obie strony pojęły lepiej swoje stanowisko i przyjęły za podstawę swego interesu więcej sprawiedliwości i poczucia humanitarnego. Gdy przyjdą do tej refleksyi, że to nie zmniejszy korzyści jednych a podniesie zamożność drugich, łatwo się porozumieją między sobą i dotychczasowy opór ustanie. Na nieszczęście wielu jeszcze nie pojmuje zaszłych zmian w społeczeństwie, lub jeśli takowe rozumie, gwałtem usiłuje jeśli nie otwarcie wyłamać się od ich wymagań, to przynajmniej nie chce lub nie umie do nich się zastosować.

„Pierwotna forma stosunków organizujących się społeczeństw, opierała się na posiadaniu i przewadze silniejszej władzy; był to stosunek pana do niewolnika lub poddanego, który wyrażał wzajemne obowiązki.

„Ale te czasy minęły już niepowrotnie; nowe idee i nowe potrzeby wywiązały się nawet w najniższych warstwach społecznych. Wznowienie dawnych pojęć, przywrócenie pierwotnych urządzeń jest niepodobnem, choć wszędzie pozostało jeszcze wiele szczątków z owej epoki, która zrodziła i usprawiedliwiała stosunek pana do poddanego lub niewolnika i choć w wielu razach przepaść rozdzielająca bogaczy od biedaków, możnych od słabych, dotąd zniwelowaną nie została i istnieje nienaruszoną. Klasa służebna i wogóle wyrobnicza często potrzebuje opieki, a w wielu razach przymusu do wypełnienia tego, co ściśle się łączy z ich dobrem osobistem. Mimo jednakże tej ujemnej strony, człowieka dojrzałego nie można już więcej prowadzić na pasku. Cywilizacyja nie cofa się nigdy, a postęp ciągle prowadzi ludzkość do zamierzonego celu. W takiej alternatywie jedyna ucieczka: jedyny środek—zbudzić drzemiące siły i ukazać im cel właściwy, aby łatwiej i prędzej dopiąć zamierzonego celu.

— **Byliśmy świadkami** bardzo rozsądnej rozmowy pewnego młodego człowieka z panem domu, do drzwi którego zapukał pierwszy, prosząc o wsparcie:

— Jakto? waćpan? zdrów i młody, po żebranym chlebie?

— Jestem z miasta Łodzi. Fabryka stanęła i pozostałem bez zajęcia.

— I nie umiesz go sobie waćpan znaleźć? *Idź na wieś; tam ciągłe skargi na brak robotnika.*

— Byłem na wsi: chcieli mi dać miejsce stangreta.

— I czemużeś waćpan nie przyjął?

— Wielmożny panie! ja nie nauczony jestem ciężko pracować.

— Mój panie, jak kto nie może lekko, to musi i powinien pracować ciężko. byle na kawałek chleba zarobić. Ja, gdybym stracił, tak jak pan, dotychczasowe swoje zajęcie, a nie miał innego, tobym wsiadł na kozioł i powoził, byle nie być drugim ciężarem.

— To prawda, ale...

— Więc jeśli prawda, (a że prawda, to nietylko pan, ale każdy mi przyzna)—więc jeśli prawda, to ruszaj pan sobie i wstydź się chodzić po żebraninie.

Rozmowa ta najzupełniej autentyczna i niemal dosłowna, zbudowała nas bardzo. Gdyby każdy z nas *zdrowego i silnego* żebraka, (a mamy ich mnóstwo), w podobny sposób odprawił od drzwi swojego domu, moralność publiczna zyskałaby tylko na tem; mniejbyśmy mieli próżniactwa i społecznych o wytartem czole pasożytów. Co innego widoczne *kalectwo*—które wesprzeć należy. Ale jeśli wspierając je, robimy dobry uczynek, robimy również dobry uczynek odpędzając wprost od drzwi naszych mieszkań każdego *niekalekę* i odsyłając go na wieś, jeśli w mieście niema zajęcia.

Dwory od dawiendawna skarżą się na niezmierny brak rąk do pracy, na brak służby i najemnika — i bardzo słusznie oskarżają pod tym względem miasto o demoralizacyję.

— **Polowanie na targu** *(art. nadesł.).* Mówiąc o żydach kramarzach i przekupniach, nie zamierzam bynajmniej w ni-

czem uwłaczać tegoż wyznania osobom wykształconym, będącym nader pożytecznymi członkami społeczeństwa; gdy tymczasem pierwsi eksploatują bez litości chłopów i ciemnych mieszczan, z którymi mają ciągłe stosunki.

Warto widzieć te pijawki na rynku w dnie targowe: każdy, kto ma cokolwiek do sprzedania, niemało ma kłopotu i strat, jeśli nie jest nader ostrożnym i tak jak one przebiegłym. Jakaś np. przekupka trzyma gęś za ogon, druga chwyta ją za skrzydła, trzecia ciągnie za szyję, czwarta tymczasem porywa kurę z koszyka i podaje ją swojej sąsiadce, ta następnie znowu komuś i—w jednej chwili, chociaż wszyscy niby stoją na miejscu—kura znika. Chłopka, właścicielka drobiu, chce szukać kury, a tu pijawki czepiają się to jej rąk, to wełniaka, tak, że kroku zrobić nie może; twierdzą, że chcą kupić gęś, chłopka zaczyna się gniewać, żąda za gęś dziewięć złotych, a dają jej sześć—nakoniec chwyta gęś, chowa ją pod wełniak, odpycha łokciami przekupki—i pyta sąsiadek, czy nie widziały, kto ukradł kurę? Ale każda z nich rusza ramionami, bo rada, jeśli dopilnuje swego.—Żydówki niby odchodzą, szwargocą niby między sobą, ale nieszczęśliwą ofiarę ciągle mają na oku.

W tej chwili zbliża się jakaś pani: daje rubla za gęś, następnie siedm złotych, chłopka żąda ośm; przyskakują żydówki z pretensyją do pani, że od rana targują tę gęś, a ona im targ psuje. Chłopka sprzecza się z żydówkami i tłomaczy, że gęś jest do sprzedania; pani zgadza się wreszcie zapłacić ośm złotych: dobywa pieniądze z woreczka, a jej kucharka bierze gęś, którą przekupki nagle jej wydzierają, obiecując chłopce zapłacić dziewięć złotych. Pani odchodzi. Żydówki proponują kobiecie, aby gęś zaniosła za niemi do domu. Na twarzy chłopki pojawia się niepokój, robi im wyrzuty, że chcą ją oszukać i śledzi wzrokiem za ową panią, która jej dawała ośm złotych, ale jej nie dostrzega; idzie więc rada nierada za przekupkami do ich mieszkania, znajdującego się niby na sąsiedniej ulicy; idzie i idzie, aż wchodzi do jakiegoś domu. Tam znowu inne pojawiają się figury, które poszwargotawszy z przybyłemi, powiadają naiwnej kobiecinie, że gęś niewarta więcej... jak rubla. W tej chwili, te, co ją przyprowadziły, znikają jej z przed oczu; chłopka nie mając nawet z kim się wykłócić, ze łzami w oczach powraca na targ, i potem innym przekupkom, pewnie z tej samej szajki, sprzedaje gęś... za siedem złotych.

Święta żydowskie skończyły się; może więc obecnie uda się i nam zjeść choć jaką oskubaną gąskę lub kurę... M. B.

— **Z zalecenia** p. ministra spraw wewnętrznych, aby, w miarę możności, każde miasto mogło mieć swoją straż ogniową ochotniczą, władza powiatowa miasta radomska, widocznie z rozporządzenia tutejszego Rządu gubernijalnego, prosiła jednego z miejscowych obywateli o zajęcie się zorganizowaniem straży.

Tym sposobem we wszystkich prawdopodobnie miastach powiatowych potworzone zostaną obecnie ochotnicze straże pożarne, przez co olbrzymia ilość pożarów, o jakiej rok rocznie czytać nam się zdarza, znakomicie się zmniejszy.

— **Prowadzanie koni** po chodnikach (trotuarach), jest co najmniej niewłaściwem, jeśli nie karygodną swawolą. Widzieliśmy np. dnia 2 b. m. pewnego kamrata, prowadzącego wieczorem konia przez chodnik na ulicy Petersburskiej (Kaliskiej). Z przeciwnej strony szedł poważny jakiś ojciec z dwiema córeczkami, z których jedna dostałaby się z pewnością pod końskie kopyta, gdyby nie zdążono przyskoczyć i uratować dziecka od grożącego mu niebezpieczeństwa...

— **Na miejsce** p. Jakobiego, zarządzającego pocztami w gubernijach petrokowskiej, kaliskiej i kieleckiej, został naznaczony p. Odachowski, z Tambowa. Pan O. przybył do naszego miasta i objął już swoje obowiązki d. 3 b. m. Żywimy nadzieję skrupulatniejszego odtąd nadzoru nad panami poczthalterami na trakcie petrokowsko-kieleckim, na których to panów wyczytujemy od roku ciągłe skargi w „Gazecie Kieleckiej".

— **Kościół po-Dominikański** został już całkowicie odrestaurowany wewnątrz i przedstawia się bardzo schludnie, a co nadewszystko—poważniej i czyściej niż ongi. Główna zasługa w tem ważnem acz skromnem dziele, należy się dzisiejszemu administratorowi tej świątyni, X. Piekarzowi, oraz członkom komitetu budowy: pp. Gampfowi i Zaleskiemu.

— **Curiosum!** (*nadesłane*, z Dąbrowy Górniczej). Na dowód jak u nas traktuje się ogólne dobro, komunikuję Szanownemu Redaktorowi wierną kopiję protokołu posiedzenia członków biblijoteki w Dąbrowie Górniczej z d. 1 b. m:

„Pomimo wczesnego zawiadomienia wszystkich stowarzyszonych o mającem się odbyć w dniu dzisiejszym posiedzeniu, celem wysłuchania sprawozdania Biblijotekarza za rok 1879/80, wyboru nowych członków do Komitetu i naradzenia się nad sprawami i rozwojem biblijoteki, z ogólnej liczby 73 członków, zebrało się w oznaczonym terminie, zaledwie *dwóch*, oprócz biblijotekarza, którzy, nie poczytując się prawomocnymi do jakiejbądź decyzyi, zawnioskowali posiedzenie to uznać za niedoszłe."

Komentarzy chyba nie potrzeba.

Jeden ze stowarzyszonych.

— **Na koncercie czwartkowym** postąpiono z publicznością w sposób tak lekceważący i niewłaściwy, że słuszne jej oburzenie bynajmniej nas nie dziwi. Nie tą drogą zdobywa się cześć i zaufanie ogólne.

Publiczność z afiszami w ręku przychodzi zwykle w tem przekonaniu, że usłyszy *przynajmniej* to, o czem głosi afisz, zwłaszcza, jeśli program nie odznacza się rozmaitością. Jakże więc sobie wytłomaczyć pominięcie programu (acz niby usprawiedliwione)—i skazanie słuchaczów na kilkogodzinną wyłącznie grę fortepianową, wątpliwej bardzo wartości...

Co najsmutniejsze w całej tej aferze, to mianowicie to, że publiczność, nie wtajemniczona w zakulisowe sprawy, stracić może zaufanie do głoszonych pomocy dla instytucyi, której byt tak gorąco ją obchodzi.

— **„Niwy"** zeszyt 39 za pierwszą połowę b. m. wyszedł z druku i zawiera:

„W sprawie rozwoju handlu i przemysłu. IX. O przemyśle tkackim u nas," napisał Benedykt Aleksandrowicz.—„Smutne roki. Notatka obyczajowo-historyczna z XVII wieku" przez D-ra Zbigniewa Kniaziołuckiego. — „Kronika przyrodnicza. XIX," przez Julijanna Ochorowicza.—„Romans Polski w początku XIX," przez S. T.— „Ruch literacko-naukowy. Biblioteka Umiejętności Prawnych." przez A. R.—1) „Kilka słów o powodach niezaprowadzenia do naszego kraju instytucyi Sądów przysięgłych" przez Julijusza Bema.—2) „D-ra Guidona Krafta Nauka organizacyi gospodarstwa z VII-go wydania niemieckiego," przełożyli studenci Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Nowej Aleksandryi.—3) „Listy o jeździe konnej p. Stanisława Rewieńskiego" (odbitka z Tygodnika Rolniczego).— 4) „Opowiadania pana Jacentego" zebrał Gwiaździc, skreślił R. B.—„Spostrzeżenia meteorologiczne w Obserwatoryjum Warszawskiem za miesiąc Sierpień," przez R. B.—

LISTY Z POWIATÓW.

Z pod Przedborza, nad Pilicą, we wrześniu 1880 r.

Okolica tutejsza.—Smutny stan i poziom umysłowy warst niższych: włościan, rzemieślników i kupców.—Otaczające warunki.

Nie wszyscy dobrą mają pamięć; a chociaż ją mają, bezpiecznie zapomnieć mogli jakiegoś zacofanego rolnika, który miesięcy temu parę, same bogatele i stare wiadomości z pod Wadlewa posyłał. Zniknął on ztamtąd, a siedząc teraz nad Pilicą, widzi rzeczy i ludzi innych zupełnie, niż tamci, których niedawno pożegnał i chce o tem wszystkiem parę słów napisać.

Na początku notuje się fakt, że okolica z której piszę, jest prawie na dwie części przecięta liniją kolei żelaznej War.-Wied., która, jeżeli mię pamięć nie myli, od roku pańskiego 1845 przewozi tam i napowrót różnych ludzi i różne bagaże. Natura dała wprawdzie temu krajowi glebę górzystą trochę, zaopatrzoną z tego powodu w masę krzemionki, homeopatycznie w próchnicę; jednakże ziemia ta, przy jakiej takiej uprawie, rodzi doskonale; kwestyja drzewa i opału stosunkowo stoi lepiej jeszcze niż gdzieindziej, a mimo to wszystko, okolica ta wygląda jakby za światem i wielkie przedstawia różnice z okolicami innemi naszego kraju—ba, nawet naszej gubernii petrokowskiej. Jeżeli ktoś z sąsiadujących ze mną (bo tych tylko interesować to może) zapyta mię o dowody—zacznę je po szczególe wyliczać.

Zaczynam od ludu wiejskiego. Rozmawiając niedawno z kimś, zdawna tu już osiadłym, skoro zwróciłem uwagę jego na biedę i ciemnotę panującą w chatach tutejszych, odpowiedział mi, że powodów tego głębiej szukać należy. Okolica ta przed niedawnym jeszcze czasem była bardzo lesista, cóż dopiero mówić, temu lat 50 lub 100. Wiadomo zaś, że ludność siedząca w lesistych okolicach, zawsze później dąży do światła i cywilizacyi, niż ludność w okolicy, która już oddawna jest pod pługiem.

To pierwszy powód. Jako konsekwencyja tego i prosty wynik, nie było tu tak zwanych *królewszczyzn*, t. j. wsi zamożnych, *rządowych*, jak je nazywają, gdzie bogaci włościanie zdawna już żyli na pewnych prawach, dozwalających im swobody działania i posiadali większe przestrzenie gruntu. Tutaj znajdowały się duże pańszczyźniane majątki, które nie mogły wpływać na rozwój inteligencyi i dobrobytu pomiędzy włościjanami; a chociaż dzisiaj, po roku 64, stosunek ten zmienił się na lepszy, jakże to jednak daleko jeszcze do *względnej* nawet doskonałości! Włościjanie mają wprawdzie po kawałku roli i wielkie służebności na dworskich majątkach, krępujące większych właścicieli a im pożytku nie przynoszące; uprawiają niezgorzej nawet swoje poletki: ale cóż z tego, kiedy własność ta jest w takiem rozdrobnieniu, że nigdy prawdziwego bogactwa narodowego stanowić nie będzie mogła. Dodawszy do tego wpływy czysto zewnętrznej natury, wcale a wcale w sposób dodatni nie działające, otrzymamy przeciętnego włościjanina, którym się poszczycić nie możemy. Konstatuję fakt: jest on biedny, a z tego powodu *bardzo ciemny*. Jako dowód, niechaj posłuży ciągle prawowanie się (jak dawniej nazywano) chłopa z panem, oraz podpalanie, dziś dzięki oświacie i wszelkiego rodzaju asekuracyjom, prawie już zupełnie gdzieindziej wyszłe z mody. U nas jest ono na porządku dziennym; opowiada się tak o niem, jak o rzeczy codziennej i zwykłej zupełnie, która z obiegu nie wyszła jeszcze. Nie rozwijam tego, gdyż rzecz mówi za siebie. Kto chce zaś dowodów biedy, niech przejdzie się na przednówku po naszych stronach, a zobaczy, co ludzie biednejsi jedzą, i przyzna, że miałem racyję. Jedną z przyczyn, starą jak świat, zabójczynią wszystkiego jest—gorzałka. Z nią i przez nią robi się wszystko. Najokropniej demoralizujące targi tygodniowe są jednym z najfatalniejszych ujemnych wpływów zawsze i wszędzie, a tem bardziej u nas. Człowiek biedny, jakkolwiek posiadający np. 3 morgi lichego gruntu, potrzebuje gotowego na życie grosza; grosz ten z zarobku bardzo łatwo przypłynie, tylko że... robi

się nie chce. Niech mi co chcą mówią moraliści, piszący o tych rzeczach a nie widzący ich zblizka, powiem jedno, że lenistwo w prostym ludzie na wielką rozwielmożnia się skalę. Każdy wprawdzie ma wolną wolę nie pracować; najczęściej też korzysta z tych praw i obrobiwszy swoje małe gospodarstwo, gdy zima się zbliży, notuje sobie tylko w głowie daty targów i jarmarków i uczęszcza na nie z punktualnością godną lepszej sprawy. Samo się przez się rozumie, że wszelkiego rodzaju rzemieślników wiejskich, stojących niby stopień wyżej od włościjan, rzemieślników porządnych, nie spotkasz prawie. Mieszkający po miasteczkach są tylko dalszym ciągiem wiejskich, z tą różnicą, że oszukują zręczniej, a uczciwej pracy nie znają wcale.

Cóż powiem o kupcach, trzymających w swem ręku handel i pieniądze? Tych, w ścisłem znaczeniu słowa „*kupiec*"—nie spotkałem prawie.

Mówić im o kredycie, o zaryzykowaniu, z myślą na zyski późniejsze—ani sposób: tak daleko żaden z nich nie obrachowuje. Pieniedzy i to z trudnością dostać można; ale tylko na produkt, który zaraz dostawiać trzeba. Następnie, tysiączne korowody przy odbiorze: a to wszystko złe, a to brak wagi i t. p.—chodzi tylko o to, aby urwać; choć niewiele, ale urwać. Oto są tutejsi kupcy. W miasteczku, przy wysiadaniu z bryczki, obskoczą cię jak szarańcza z zaofiarowaniem usług; wszystko to biedne, głodne, aż żal się Boże patrzeć na nich. Siedząc w miasteczku, próżnują naturalnie w zupełności. Całe więc ich życie i utrzymanie na oszukiwaniu i wyzyskiwaniu polega.

Można sobie też wystawić, wziąwszy to wszystko na uwagę, że stosunki nasze ze światem niżej od nas stojącym, także nie są zachwycające; można sobie wyobrazić, że każdy człowiek, czujący i myślący, na każdym kroku spotka tylko przeciwności, nieprzyjemności i umyślnie stawiane przeszkody. Boć przecież na wsi mieszkając spotykamy się ze wszystkiem- -od najniższych, aż do bardzo wysoko noszących głowy. O tych wysokich i o tych trochę niższych—nic nie napiszę. Wszędzie jednakowo, bieda dokucza, więc... garną się do chleba, jak kto potrafi; ale że się garną coraz nieuczciwiej—to pewna.

Wobec takiego położenia—kierownikiem w prowadzeniu gospodarstw powinien być najściślejszy rachunek, rachunek—i jeszcze raz rachunek. Nie brak też tu i owdzie... dobrych chęci, pewnych usiłowań.

Ale o tem wszystkiem—do drugiego listu.

Tentego.

INCITATUS.

Za konsulatu Incitata w Rzymie
Wcale niezgorzej się działo:
Konsul, bywało, jeśli nie je — drzymie,
Jeśli nie drzymie—je z chwałą.

W mocarstwie całem wszyscy w stajni stoją
Z najszlachetniejszej pobudki,
I nic nie robią, a za pracę swoją
Jadają owies czyściutki,

Lub koniczynę, a w ostatku siano,
Lecz nigdy słomę obrzydłą —
I ani kiedy na grzbiet ci wsiadano,
Ni w pysk kładziono wędzidło;

Ni w zaprząg szedłeś—ni też u kowala
Śmiano ci podkuć kopyta,
I choć kto sobie na kieł wziąż pozwala,
Nikt go przyczyny nie pyta.

Chciej się rozbiegać—nikt cię ani zgani;
Kop, wierzgaj, choćby najgorzej —
A nikt ci ani nawymyśla, ani
Naklnie, ni biczem zbatoży.

W końcu, gdy w pośród tylu dzielnych osób
Drażliwsze znaleźć się mogą,
Niewolno było bąkom w żaden sposób
Nigdy ukąsić nikogo.

Tak, jednem słowem, w owem państwie, które
Tłuściejsze było co rano,
Nigdzieś nie liczył żeber poprzez skórę,
Ni tam ochwatu nie znano,—

Był Incitatus koniem powiadacie?
Zgoda. Lecz biorąc rzecz ściślej,
Czyż zawsze bywa: że kto o swym bracie
Tak jak o sobie pomyśli?

Bo zważcie:—podczas gdy ród koński hula,
Z góry swej pewien obrony,
Ludźmi tymczasem rządził Kaligula,
Sam przez Mnestera rządzony.

Ci wyrzekali; ale rzecz to znana
Która nikogo nie dziwi...
Czemuż nie jedli owsa albo siana —
Mogli być całkiem szczęśliwi!

(Świstki Sylena).

ROZMAITOŚCI.

— **Tunel San-Gothardzki.** Nie ulega wątpliwości, że inżynijerowie wielce są zakłopotani nieprzyjemnem wydarzeniem, jakie wynikło przy budowie tunelu wskutek zawalenia się jego w pewnym punkcie. Według prof. *Colladona*, pokłady w tem miejscu składają się z łupku wapienno-gliniastego, który chciwie pochłania wilgoć i niezmiernie pęcznieje w powietrzu. Gdyby tunel podobny przechodził pod górą Mont-Blanc, miałby na przebiegu swoim trzy wiorsty skały podobnej.

Według ostatnich wiadomości, podobne zawalenia wciąż się powtarzają. Z początku inżynijerowie przypuszczali, że podmurowanie granitowe na dwa metry grube powstrzyma obrywającą się skałę. Wszelako, oczekiwania ich zawiodły: mur granitowy nie wytrzymał i obecnie łamią sobie głowę nad tem, jak zapobiedz zawaleniom. *P. Stapf*, inżynijer-geolog tunelu utrzymuje, że trzeba będzie obejść przeszkodę i przebudować całą tę część galeryi podziemnej. Robota podobna wymagałaby co najmniej dwóch lat czasu i kosztów niemałych. Zachodzi jeszcze pytanie, jaki będzie promień krzywizny, która pozwoli ominąć ową kruchą skałę, rozciągającą się może daleko. Miejmy nadzieję, że inżynijerowie dadzą sobie radę bez tak kosztownego i kłopotliwego środka.

W istocie, według ostatnich doniesień, na całej przestrzeni niebezpiecznej, mającej 200 metrów długości a leżącej prawie bezpośrednio pod Andermatt, okazały się skutecznemi pierścienie granitowe lite, na cztery metry długie, jeden za drugim idące, niezmiernej wytrzymałości i nadzwyczaj staranne zakładane. Pierścienie te stanowić będą oprawę tunelu wzdłuż przebiegu jego przez niebezpieczną miejscowość, a ściany ich w najgorszych punktach będą miały grubość dochodzącą do stóp dziesięciu! W początkach miesiąca czerwca ledwie 34 metry tunelu zabezpieczono taką oprawą.

— **Wartość pokarmowa rosołu.** W ostatnich czasach dr. *E. Brücke*, znany fizyjolog, na jednem z posiedzeń sejmu prowincyjonalnego w Niższej Austryi wystąpił z uwagą następującą: Doszło do mojej wiadomości, że istnieje zamiar, dawania rosołu więźniom, gwoli polepszenia ich pożywienia. Przypomniało mi to, jak błędne pojęcia panują jeszcze wśród ogółu o pożywności podobnego pokarmu. Zostały one rozpowszechnione przez bardzo słynnego i popularnego uczonego *(Liebiga)*, który słusznie zasłużoną sławę pozyskał na innem polu, ale bynajmniej nie w dziedzinie medycyny i dyjetetyki. Pokazało się, że uczony ten bardzo się pomylił i wraz z sobą w błąd wprowadził publiczność. Rzecz się ma poprostu tak: Pewna oznaczona ilość mięsa, jakkolwiek niebezwzględnie, wszelako w pewnych warunkach, dla pewnych osób, przy spełnianiu pewnej mechanicznej pracy, jest niezbędną w pożywieniu. Wszystko jest jedno, czy się je mięso upieczone, czy też naprzód rosół z niego przygotowany, a następnie wygotowane mięso. Muszę tu zaznaczyć wyraźnie, że mięso w pożywieniu niemniej ważny element stanowi jak rosół z niego. Sam rosół bez innego odpowiedniego pożywienia, może ogłodzić człowieka. Nie ma żadnego sensu polecać rosół jako ulepszenie pożywienia, wypada raczej zwiększyć porcyję mięsa. Dlatego będę głosował przeciwko dawaniu rosołu więźniom. Ostatecznie upadł wniosek karmienia więźniów rosołem.

— **Katastrofa napowietrzna.** Czwartego lipca r. b., aeronauta Petit z żoną, puścił się balonem w Mans, o godzinie szóstej wieczorem. Zauważano, że po dojściu balonu do znacznej wysokości Petit wyrzuca balast składający się z czterech worków piasku i że balon nie wznosi się wyżej. Po chwili rozdarł się on od góry do dołu i lotem błyskawicy spadł na ziemię. Stało się to tuż za miastem. Petit okrwawiony mógł jeszcze mówić, żona zaś jego nie zdawała się doznać wielkiego szwanku, i chodziła natychmiast, pomimo upadku z wysokości przeszło 5,000 stóp na mur ogrodowy. Po kilku dniach Petit zmarł z ran odniesionych. Władza powinnaby zwrócić baczenie, ażeby aeronauci, szukający zarobku na tej drodze, nie ryzykowali życia, puszczając się nieodpowiedniemi lub w złym stanie znajdującemi się balonami.

(Prz. i Przem.).

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc wrzesień 1880 r.

1) Stan powietrza.

a) Przeciętna miesięczna ciepłota 11,5° R.; najwyższa z doby + 17,7°, najniższa z doby + 7°; najwyższa z dnia + 23° (6-go), najniższa z nocy + 6° (13 i 26-go). Wyższa ciepłota trwała do dnia 7-go—8-go, odkąd rozpoczyna się stopniowe, wahające się obniżenie. Miesiąc chłodniejszy od zeszłorocznego o 1-n stopień.

b) Wilgoć:—Stosunkowe nasycenie wilgocią w przecięciu 78,—pomiędzy 100 i 35; dzień największej wilgoci 22-gi (96), najmniejszej 13-ty (56), kiedy w pośród dnia hygrometr wskazał 35.

c) Barometr:—750,9 mm.; najwyżej stał barometr w dniach pierwszych—758;—najniżej d. 16-go—743 mm.

d) Wiatr zachodni i odm. 13, wschodni i odm. 7, południ. 6, półn. 4, cicho 8, wiatrów silnych nie było.

e) Dni jasnych 5, w części jasnych 13; deszcz 12, mgła 5, grzmot. błyskaw. 1 raz (8-go).

f) Ozon. Średnia miesięczna z całej doby 1,25, z d. 1, z nocy 1, 5. Natężenie mocne 2 razy, średnie 7; nie zabarwiały się ozonoskopy podczas nocy 3-ch.

2) Stan sanitarny.

Biegunka, a tem bardziej krwawa już bardzo rzadko—i to w początkach miesiąca. Zdarzała się błonica, zapalenia płuc, reumatyzmy, febry. gorączka tyfoidalna, tyfus plamisty; widziano także koklusze.

Miesiąc do zdrowych zaliczyć można. A. S.

Licytacyje w gubernii Petrokowskiej.

— W d. 29 września w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę robó przy reparacyi bydłobójni miejskiej.

— W d. 14 (26) października w Izbie skarbowej Petrokowskiej na sprzedaż nasienników w oddziale Osiny Uszczyńskie w leśnictwie petrokowskim.

— W d. 13 (25) października w urzędzie gub. Petrokowskim na dostawę w 1881 r. artykułów żywności dla aresztantów więzienia petrokowskiego.

— W d. 14 października w urzędzie powiatu będzińskiego na reparacyję narzędzi ogniowych i budowę 10 małych beczek o 2-ch kołach.

— W d. 13 października w urzędzie powiatu noworadomskiego na odbudowę pięciu mostów w m. Nowo-Radomsku.

— W d. 15 października w magistracie m. Rawy na dzierżawę dochodów rawskiej kasy bóżnicznej.

— W d. 8 (20) października w magistracie m. Tomaszowa (pow. brzezińskiego) na dzierżawę dochodów miejscowej bóżnicznej kasy.

— W d. 13 (25) października w magistracie m. Częstochowy na budowę nowych baryjer w 6-ciu miejscach na ulicy Panny Maryi, w m. Częstochowy.

— W d. 17 (29) listopada w urzędzie gminy Sulików we wsi Mierzęcicach pow. będzińskiego na dzierżawę gruntu i łąk w 21 miejscowościach, należących do mieszkańców osady Siewierz. Tamże na 3-ch-letnią dzierżawę, dochodów z napojów zagranicznych w osadzie Siewierz. Tamże na 3-ch-letnią dzierżawę dochodów ze zbioru nawozu w osadzie Siewierz.

— Tamże w dniu 18 (30) listopada: a) na 3-ch-letnią dzierżawę dochodów z sześciu sklepów mięsnych w osadzie Siewierz; b) na 3-ch-lenią dzierżawę dochodu z bydłobójni w osadzie Siewierz; c) na 3-ch-letnią dzierżawę dochodu mostowego w osadzie Siewierz.

— W d. 13 (25) października w urzędzie gminy Łęczno powiatu petrokowskiego na 3-ch-letnią dzierżawę dochodów z polowania na polach i w lasach Sulejowskich, oraz na dzierżawę dochodu z pieców wapiennych.

OGŁOSZENIA.

SPRZEDAŻ LASU
na pniu.

Obok szosy z m. Łasku do m. Sieradza, przy majoratnym folwarku **Kopyści,** gminy Bałucz, powiatu Łaskiego, jest na pniu do sprzedania, ogółem lub na sztuki— częściami, **kilka set wyborowych sosen** na towar zagraniczny, oraz na wyroby budowlane i na opał zdatnych.

Warunki sprzedaży **u administratora folwarku Kopyści.** (6—1)

Administracyja „Tygodnia”

powierza przyjmowanie ogłoszeń i prenumeraty w Łodzi Agenturze **„Nathanson i Comp.”** przy ulicy pocztowej № 1418.

W Dąbrowie górniczej, z powodu kupna nowego, jest do sprzedania **Fortepian wiedeński** o $6^1/_2$ oktawach, dawniejszego fasonu, w zupełnie dobrym stanie, **za Rs. 75.** Wiadomość w prawem pawilonie gmachu biura górnictwa rządowego u p. Kwiecień.

Tamże jest do odstąpienia **maszyna do szycia** systemu Wehlera Wilsona, pedałowa, mało używana. (3—1)

Lekcyj kroju,

podług systemu Paryzkiego, udziela **H. Trawińska (córka),** która, w czasie dwuletniego pobytu we Francyi, wydoskonaliła się w tym kierunku.—**Szyje gorsety, kraje i fastryguje suknie,** oraz **pierze i odświeża koronki.** — Ulica Petersburska (dawniej Kaliska) dom Michaleckiej, w lewej oficynie, na dole. (12—6)

Przy ulicy Pocztowej w domu D-ra Jaworskiego,

Jest do nabycia



FORTEPIAN

używany, ale jeszcze w bardzo dobrym stanie, o $6^1/_2$ oktawach, **za rubli 120.** — Bliższa wiadomość u właściciela domu. (2—2)

Osoby, pragnące pobierać lekcyje języka polskiego,—oraz literatury i historyi, mogą się zgłosić, po bliższą pod tym względem informacyję, do Redakcyi **„Tygodnia”.** (12—12)

Potrzebny jest zaraz

SUBIEKT

do handlu towarów kolonijalnych i artykułów żywności we wsi **Niemcach** pomiędzy Będzinem a Dąbrową, pow. Będziński, **st. kolei War.-Wied. Granica.** Bliższa wiadomość na miejscu pod adresem: **W. MEDUSKI i S-ka.** (2—2)

ZAMIESZKAŁY

w S.-Petersburgu

(по Мойкѣ № дома 14 — квар. 5)

ADWOKAT

Marcelli Drogomir DOBRONOKI,

przedtem Urzędnik b. K. R. S. W., delegat P-wy T. K. Z. i Sędzia Gminny z wyborów,—**załatwia wszelkie interesy** sądowe, administracyjne, włościańskie, rozwodowe, handlowe, przemysłowe i t. p., **we wszystkich Instytucyjach** w S.-Petersburgu, Moskwie i innych miastach **Cesarstwa.** Adres telegram: „Доброноkому, Петербургъ”. Odpowiedzi udziela bezzwłocznie. (3—2)

Aparat Gorzelniany

w dobrym stanie, jest do sprzedania w dominium **Dąbrowa Rusiecka,** pow. Łaski. — Wiadomość na miejscu. (3—2)

ZAKŁAD STOLARSKI
„RODZINA”
W PETROKOWIE,

zawiadamia Sz. Publiczność, iż otworzył

SKŁAD MEBLI GOTOWYCH

przy ulicy Petersburgskiej, w domu Michelsona obok Magistratu i poleca:

GARNITURY

orzechowe i machoniowe przez zdolnego tapicera warszawskiego wyscielane, rypsem kryte, po cenie rs. **170.**

Umywalnie.
Komody.
Łóżka.
Stoliki damskie.
Szafki słupkowe nocne.
Stoliki do kart.
Szafy dębowe, Biblioteki.
Biurka orzechowe i dębowe.
Toalety damskie.
Taboreciki eleganckie do fortepianu.
Szezlągi i **fotele** skórą kryte.
Kredensy dębowe.
Gzymsy i **rozety** do firanek w różnych gatunkach.
Kraszuarki.
Materace i **poduszki** skórzane.

Za wszystkie wyroby zakład poręcza, że są z dobrego suchego materyjału zrobione, przytem poleca **meble gięte** w różnych gatunkach z siedzeniami amerykańskiemi. z najlepszych fabryk krajowych. (12—3)

WYROBY PIERWSZORZĘDNYCH
FABRYK ANGIELSKICH
CLAYTON et SHUTTLEWORTH:
Lokomobile i Młocarnie
JOHN BAKER,

Wialnie w czterech wielkościach

RICHMOND & CHANDLER,

Sieczkarnie i Parniki do gotowania paszy,

nadeszły do **Składu Machin** i Narzędzi Rolniczych

A. MUSZYŃSKIEGO

w WARSZAWIE, Krakowskie-Przedmieście № 40,

naprzeciw Hotelu Europejskiego.

Tenże Skład zaopatrzony we wszelkie Machiny i Narzędzia rolnicze, z fabryk krajowych i zagranicznych.

(R. i Fr. № 04388) (3—2)

ZAKŁAD LECZNICZY CHIRURGICZNO-ORTOPEDYCZNY

DLA CHORYCH STAŁYCH i PRZYCHODNICH

D-ra R. JASIŃSKIEGO

w Warszawie, ulica Złota № 18.

Zadaniem tego zakładu jest leczenie rozmaitego rodzaju ułomności i skrzywień tak u dzieci, jak i u dorosłych osób. Tu więc należą: 1) Skrzywienie kolumny pacierzowej (garby) szyi, barków, łopatek, żeber, bioder i t. d. — 2) Przykurczenia i porażenia pojedyńczych grup mięśniowych.—3) Skrzywienia, przykurczenia, zarośnięcia i zmiany kształtu stawów, pochodzące od zapaleń tychże stawów lub kości. — 4) Wrodzone wady rozwojowe, jako to: zajęcza warga, rozdzielone podniebienie, zarośnięcie odbytu, lub cewki moczowej, zrośnięcie palców, wrodzone guzy i plamy, i t. d.—5) Skrzywienia kolan i stóp, (końska stopa), koszlawość szpotawość i t. p.—6) Wszystkie cierpienia wchodzące w zakres ortopedycznego oddziału chirurgii.

Leczenie polega na ściśle naukowem stosowaniu najrozmaitszych metod, jako to: elektryczności, hydroterapii, kąpieli mineralnych, środków wewnętrznych, odpowiednich przyrządów, gimnastyki, massażu, gipsowych, filcowych i t. p. opatrunków, extensyi podług Sayre'a, Weil'a, Vogt'a etc. oraz operacyi chirurgicznych, o ile takowych zachodzi potrzeba.—**Leczeniem** kieruje właściciel zakładu, mając do pomocy mieszkającego w zakładzie felczera i gimnastę; każdy jednak chory ma prawo wzywać na konsyliija lekarzy z miasta.—**Dozorem** nad dziećmi (pensyjonarzami) zajmuje się wykształcona i doświadczona dozorczyni. Przy zakładzie znajduje się wspólna jadalnia i pokój bawialny, sala gimnastyczna i operacyjna, oraz łazienka z prysznicami i natryskami.— **Chorzy przychodni** mogą korzystać ze wszystkich urządzeń i przyrządów zakładowych, lecząc się stale, a wynagrodzenie wnoszą miesięcznie z góry (podług zobopólnej umowy).— **Bliższe informacyje,** ustne lub listowne, powziąć można u **D-ra Jasińskiego, Złota № 18**— 1-e piętro—rano od 8-ej do 9-ej, a po południu od 3-ej do 5-ej.

(R. i Fr. № 04211) (6—4)

Jest do sprzedania
FOLWARK WŁÓK 20,

bez serwitutów, od szosy wiorst 4, od Kielc wiorst 15. W tem: łasu mórg 90, łąk mórg 90, pastwiska obszerne; grunt w połowie pszenny, budynki murowane, w dobrym stanie. Cena 20,000 rubli,—do kupna potrzeba 10,000. Zgłaszać się do: **W. Burdzyńskiego, Adwokata w Kielcach,** upoważnionego do sprzedaży. (3—3)

OLIWA SŁUCHU

D-ra SCHMIDTA

Ulepszona przez D-ra **M. Deutscha.**

Leczy bezwzględnie każdą głuchotę, jeżeli takowa nie jest od urodzenia; niemniej szybkiem swojem działaniem natychmiastowo usuwa wszelkie przytępienia słuchu i szum w uszach.

Liczne w tym względzie próby dowiodły, że niema lepszego środka nad moją oliwę słuchu, a ze wszech stron płynące podziękowania są najlepszym dowodem prawdziwie skutecznego działania wyżej wzmiankowanego środka.

Juliusz Graetz, Wiedeń, II. Praterstrasse **49.**

Jedynie prawdziwa oliwa słuchu do nabycia, z opisem użycia, za nadesłaniem franco Rs. **3,**—w składzie głównym **A. F. GALLE** w Warszawie. — Jedynie prawdziwa posiada pieczęć d-ra M. Deutscha na czerwonym laku.

(R. i Fr. № 03451) (50—9)

OBIADY

po 45 kop. z 4-ch dań i kawy codziennie. Abonament na miejscu. Abonament do domu, rozmaite potrawy podług karty.

WINA i inne napoje podług cennika handlowego, na który zwraca uwagę i poleca się **Restauracyja w hotelu Litewskim w Petrokowie.** (6—3)

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4-ty powieści z angielskiego przez Currer-Bell p. t. **„Janina”** w przekładzie Emilii Dobrzańskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.